[Po]GLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego wyrobienia idejowego

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. laciń.:	W Ameryce:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75
Kwartalnie . . .	» —.75	» —.75	» 1.50	» 1.75	» —

Pojedynczy numer 25 centów.

Adres Redakcyi: Stachowskiego 82 w Krakowie.

Kwartał V. Październik — 1900. Nr. 13.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

OD REDAKCYI.

Numer obecny rozpoczyna drugi rok wydawnictwa. Ze względu na dogodność wszakże, nie rozpoczynamy nowej numeracyi aż do zeszytu styczniowego, oznaczając ten kwartał, jako V-ty.

Doświadczenie ubiegłego roku przekonało nas o tem, że «Pogląd na świat» odpowiada istotnej potrzebie społeczeństwa, a liczne dowody sympatyi i życzliwości, wypowiedziane w listach, nie pozwalają wątpić, że pismo to zdążyło wyrobić sobie pewne koło życzliwych czytelników. Liczba prenumeratorów wszakże nie jest jeszcze dosyć znaczna, aby już w tym pierwszym roku można było obejść się bez pewnych ofiar. Nie można więc było myśleć o rozszerzeniu objętości, ani o wzbogaceniu treści jego przez udział liczniejszego grona współpracowników, bez czego nie może odpowiadać całkowicie zadaniom swoim. Główną przyczyną powolnego (chociaż stałego) wzrostu liczby prenumeratorów jest niedostateczność publikacyi, wynikająca po części z warunków wydawnictwa, po części ze świadomego unikania reklamy. Odwołujemy się więc do wszystkich przyjaciół «Poglądu na świat», prosząc ich o rozpo-

wszechnienie wśród znajomych swoich dokładniejsz... o programie, zadaniach i treści tego wydawnictwa, ... canie tych, którzy je abonować zechcą, wprost do reda... *w takim razie bowiem odpowiadać możemy za rychłą i dokładn... dycyą, jeśli zamówienia będą bezpośrednio do redakcyi skierowane.* D... ułatwienia przesyłania pieniędzy z Rosyi, proponujemy *mniejsze sumy przesyłać w markach pocztowych rosyjskich.*

Pragnąc ułatwić nowym prenumeratorom nabycie pierwszego rocznika (nie będziemy bowiem mogli powracać do kwestyj już w ubiegłym roku omówionych), ofiarujemy go za połowę ceny prenumeracyjnej, t. j. rs. 1·50, złr. 1·50, mrk. 3, fr. 3·50, dol. 0·75. Mamy nadzieję, że przy życzliwem poparciu naszych przyjaciół, będziemy w stanie jeszcze przed końcem drugiego roku, rozszerzyć wydawnictwo i zaprowadzić w niem ulepszenia zamierzone.

Prenumeratorów zeszłorocznych, życzących sobie nadal odbierać «Pogląd na świat», prosimy o odnowienie prenumeraty zaraz po odebraniu tego numeru.

MRÓWCZA PRACA CZY WZLOT KU WYŻYNOM?

Program pracy mrówczej, pracy u podstaw, był już stawiany przed laty kilkunastu i wywarł niezawodnie swoje dodatnie wpływy. Ubiegło parę lat dziesiątków i program ten, tak zwany organiczny, uznano powszechnie niemal za niewystarczający. Orzeczenie to wszakże wymaga bliższego wyjaśnienia.

Opinia ogółu, odwracając się stopniowo od haseł wygłaszanych w siódmem dziesięcioleciu bieżącego wieku, wystąpiła wyłącznie przeciwko nadmiernym rozszczeniom t. zw. programu pracy organicznej, a mianowicie przeciwko pretensyom jego do wykluczenia wszelkiej innej pracy, prócz mrówczej; wszelkich innych dążności, prócz tych, które zmierzają ku celom realnym.

To, co w programie tym było dobrego i słusznego: nacisk położony na warunki ekonomiczne, jako podstawę postępu w innych zakresach; dbałość o oświatę ludu; studya przyrodnicze i techniczne, jako podstawa wykształcenia praktycznego i t. d.; wszystkie te rzeczy w ciągu paru dziesiątków lat, stały się takim pewnikowym dorobkiem młodszych pokoleń, tak zlały się z umysłowością naszą, że już ich wcale nie dostrzegamy, nie mówimy

o nich, jako o nabytku nowym, owocu pewnego programu. Ta część programu organicznego zasymilowała się więc całkowicie z naszą duszą społeczną. Pozostała inna, której ta dusza przyjąć nie mogła: bo też była jej obca, bo zabory, które nad nią wykonać chciała, były nieprawe. Ulegała jej umysłowość zbiorowa w pierwszej chwili, bo zdawało się, że ta pierwsza część programu, która, jak to dla wszystkich jasnem było, konieczną była i rozumną, pociągała za sobą naturalnie i drugą; że kto powiedział *A*, musi rzec *B*. Więc ulegaliśmy owema *B*, z początku z cichą rezygnacyą, potem z głuchym buntem tłumionym, aż wreszcie znalazły się umysły, które uwolniły społeczeństwo od owej zmory logicznej, które zrobiły odkrycie tak proste i łatwe, że możemy przyjąć *A*, skoro jest dobre, a odrzucić *B*, jeśli jest złe.

Czegóż żądało owo *B*?

Jak nadmieniłem, stało ono nietylko w sprzeczności z charakterem naszym narodowym, ale i z szerzej pojętemi wymaganiami ogólnie-ludzkiemi.

Jesteśmy narodem idealistów — program organiczny żądał, abyśmy nietylko przywiązywali wagę do interesów realnych, co było słuszne, ale, abyśmy poza nie nie śmieli wyglądać. Jesteśmy z natury uczuciowi — nam kazano stłumić w sobie wszelkie tego rodzaju popędy i oddać się pod rząd zimnego rozsądku. Jesteśmy narówni z innymi narodami skłonni do badania tajemnic bytu, do poszukiwania przyczyn wszechrzeczy, do ujęcia w piękną i harmonijną całość budowy wszechświata; nam powiedziano, że powinniśmy wiedzieć to tylko, co bezpośrednio potrzebne i pożyteczne; zakazano stawiać pytania w głąb istoty świata sięgające, bo powiadano, metafizyka, narówni z romantyzmem i idealizmem życiowym, prowadzi na bezdroża. We wszystkich zakresach myśli, uczucia i czynu, kazano nam «zadowolnić się światem danym», uklęknąć przed rzeczywistością, pogodzić się z faktem dokonanym i *zamiast* wzbijać się ku wyżynom, zamiast w Ikarowych próbach rozwijać skrzydła — oddać się pracy mrówczej, drobnej, zaledwie dostrzegalnej, gdy przyglądamy się jej owocom w życiu jednostki, kolosalnej w wynikach, gdy spojrzymy na całość.

Bo owoce tej pracy istnieją; są one olbrzymie. Większe, niż sądzą ci nawet, którzy pierwsi łamali kopije o nowy w swoim czasie program, a dziś z pewnem rozczarowaniem sumują jego dorobki. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mówiono *zamiast*, ale *obok*.

Przeciwko owemu zamiast, oburzyła się nasza dusza społeczna i w tem słowie potępiła program organiczny. Powiedziała sobie: masz prawo unosić się na falach uczucia i masz słuszność, gdy czcisz wielkich wieszczów z heroicznego okresu poezyi naszej, którzy tak potężnie uderzali w dźwięczne struny duszy; masz prawo badać tajemnice wszechrzeczy i zacnem jest twoje dążenie ku prawdom wyższym, chociażby niedoścignione były; masz prawo wzbijać się na wyżyny we wszystkich zakresach życia, od etyki do polityki, od życia rodzinnego do społecznego i cześć ci, jeśli w tym zakresie coś osiągniesz...

Są wszakże i dziś ludzie — a nigdy ich nie braknie, bo jest to rzeczą raczej temperamentu i składu umysłowego — którzy nie mogą się wyzwolić z pod ucisku owej niby - logiki dawnego «organicznictwa», którzy sami będąc użytecznymi i zacnymi pracownikami na polu realnem, chcieliby wszystkich zamienić na mrówki robocze.

Przychodzą więc nieraz budzić wątpliwość w sercach tych, którzy zakreślili sobie szerszy program wykształcenia, którzyby pragnęli objąć rozlegle widnokręgi i z wyżyn ideału spojrzeć na rzeczywistość.

— Na co to wzbijanie się w obłoki, wołają; na co ta mądrość papierowa? Kraj potrzebuje dobrych inżynierów i techników, rozumnych i przedsiębiorczych przemysłowców, oświeconych rolników i ogrodników. Nie takich, co na gwiazdy patrzą, lecz tych, co oględnie po ziemi stąpać umieją!

Takie przemówienie — w imię potrzeb ogółu, opiera się na argumencie, który najsnadniej trafić może do serca młodego marzyciela i zachwiać w nim wiarę w zamierzoną pracę nad wykształceniem szeroko pojętem i ogólnem. Bo przecież jedną z głównych cech takiego wykształcenia jest przewodnicząca mu myśl o ogóle, bo jednym z głównych celów jego — przygotować pożytecznego członka swego społeczeństwa.

Więc powtórnie i z nowego stanowiska wypada nam poddać rozbiorowi nakaz wyłączny do pracy mrówczej. Nie już ze stanowiska prawa jednostki, lecz korzyści ogółu.

Czy rzeczywiście społeczeństwo nie potrzebuje ludzi o szerszych horyzontach? Czy tylko rzemieślnicy, uczeni lub nieuczeni, są prawdziwie użytecznymi jego członkami?

Możemy rozróżnić w życiu społeczeństw, dwa stany odmienne. Bywają momenta, w których społeczeństwo rozwija się «normal-

nie», t. j. powolny i wszechstronny postęp obejmuje wszystkie gałęzie jego życia. Żadne zagadnienie specyalne nie skupia na sobie wyłącznie uwagi i usiłowań tych, których obchodzą potrzeby ogółu, bo potrzeby te sa mniej więcej we wszystkich zakresach równomierne. Taki stan nazwiemy *stałym*, przez co nie chcemy powiedzieć, iżby był nieruchomym: bez postępu niemożliwe jest życie społeczeństwa; ale postęp ten odbywa się tu, jak nadmieniliśmy, równomiernie i powolnie. Niema warunków, któreby wymagały jakichś nadzwyczajnych zmian w pewnym kierunku, któreby mogły spowodować zupełną zmianę rozkładu sił społecznych. Przeciwnie, *przejściowym* nazwiemy taki stan społeczeństwa, w którym jedna lub kilka potrzeb przybierają tak nadmierny wzrost w stosunku do innych, charakter tak górujący, że mimowolnie kierują wszystkie usiłowania ku sobie, a zarazem powodują stan nietrwałej równowagi, którego następstwem wcześniej lub później muszą być znaczne i zasadnicze zmiany w rozkładzie sił społecznych. Po tych zmianach następuje stan stały, który trwa dopóty, aż jednostronny rozwój jakichkolwiek czynników życia, nie zakłóci z czasem nanowo równowagi i nie spowoduje nowego okresu przejściowego z nowemi palącemi zagadnieniami.

Rozważmy rolę szerszego i wszechstronnego wykształcenia ogólnego w każdym z takich okresów.

W okresach stałych społeczeństwa potrzeba i użyteczność wszechstronnego wykształcenia jego członków, zdawałoby się, najmniej może być kwestyonowaną. Niema tu naglących potrzeb, palących zagadnień, któreby skupiały na sobie jednostronnie wszelkie wysiłki; niema więc przeszkody ku temu wszechstronnemu rozwojowi jednostki, która jest ostatecznym celem postępu społecznego, którego ideałem jest harmonia ducha i ciała, pracy fizycznej i rozwoju intellektualnego, a którego podstawą — wysoki poziom wykształcenia ogólnego. Jeśli w społeczeństwie dobrze zorganizowanem współpożycie ludzi ma być przyjemnem, jeśli usunięte ma być z niego to wszystko, co uprzyksza np. życie zaścianków, to niezawodną jest rzeczą, że głównym warunkiem tego miłego sposobu obcowania z ludźmi jest dobre wychowanie, oparte na wszechstronnem wykształceniu, jak głównym jego nieprzyjacielem jest ciasnota i ograniczoność z dziećmi naturalnemi swojemi: bigoteryą, pruderyą, bałwochwalstwem dla opinii glupców i wynikającym stąd trybunałem, t. zw. «opinii publicznej»,

którego prokuratorem — kumoszka, sposobem dochodzenia — plotka, sędzią — kurzy rozum, a ustawą — stek umówionych kłamstw.

Lecz jeśli w społeczeństwie zamożnem we wszystkie zasoby materyalne i intellektualne, nie cierpiącem na żadne bolączki specyalne, ludzie praktyczni zgodzą się dopuścić wykształcenie wszechstronne, jako dozwolony w zamożnym domu zbytek, to głos ich tem energiczniej powstaje przeciwko oddaniu się jemu w chwilach przejściowych, w społeczeństwach, gdzie pewne nagłe potrzeby, pewne nienormalne warunki bytu, nietylko usprawiedliwiają, ale zdawałoby się, wymagają pewnej jednostronności w rozwoju osobnika, gdzie nie o komforcie duchowym, ale o opędzeniu najbliższych potrzeb myśleć wypada.

Dotyczy to zwłaszcza społeczeństw, w których warunki ekonomiczne, podstawa bytu, domagają się gwałtownej poprawy, w których (jak to zresztą dzieje się nietylko u nas, ale w większej części współczesnych społeczeństw ucywilizowanych) nędza ekonomiczna jest powszechnym wynikiem nieumiejętności zużytkowania produkcyjnych sił społeczeństwa i braku racyonalnego podziału wyprodukowanych dóbr. W warunkach takich bliższe wpatrzenie się w potrzeby codzienne, oddanie się tej mrówczej, niepozornej pracy, gdy stanie się zwłaszcza przedmiotem przekonania i wysiłków całego społeczeństwa, może zdziałać bardzo wiele. Możemy wpłynąć znacznie na polepszenie dobrobytu mas przez umiejętne pokierowanie przemysłem drobnym, przez jego wytwarzanie tam, gdzie warunki sprzyjają, przez szerzenie wiadomości użytecznych, przez zakładanie nowych ognisk wytwórczych, przez nauczanie słowem i przykładem lepszych sposobów uprawy ziemi i zaszczepianie korzystniejszych płodów, a nikogo od tego rodzaju działalności odmawiać oczywiście nie myślimy. Ale zauważyć winniśmy, że w ten sposób nie docieramy do najgłębszych źródeł złego, do najistotniejszych przyczyn tych wyników, z którymi walczyć pragniemy.

Ludność mieszkająca wzdłuż biegu rozległej rzeki, a cierpiąca na coroczne wylewy, usiłuje ratować się tamami, główkami i innymi środkami, które niezawodnie wywierają swój skutek częściowy i chwilowo przynajmniej zmniejszają obszar klęsk spowodowanych przez powódź. Lecz o ileż skuteczniej mogliby przeciwko nim się zabezpieczyć, gdyby w stanie byli dotrzeć do źródeł rzeki, wykryć tam przyczyny powodujące nieregularności dopływu i na miejscu im zapobiedz! Niewielki stosunkowo nakład

pracy u źródeł, zniósłby zasadniczo to wszystko, czemu bardzo niedoskonale tylko zaradzić mogą niezliczone miejscowe roboty wzdłuż całego biegu wykonywane.

Któż wątpi o tem, że reformy Turgota podniosły dobrobyt ludności Francyi nierównie skuteczniej i w nierównie większym stopniu, niż wszystkie częściowe i nieśmiałe próby jego poprzedników? Ale na to, by wznieść się do zrozumienia ich potrzeby; na to, by mieć odwagę ich wykonania, potrzebne są szerokość i śmiałość myśli, które mogą być jedynie owocem umysłu o szerokich widnokręgach, o daleko sięgającym wzroku duchowym. W kraju, gdzie niema myślicieli, byłyby one niemożliwe.

Ludzie mrówczej pracy postępują jak owi mieszkańcy nadbrzeżni, budujący tamy. Ludzie wykształcenia ogólnego, ludzie z filozofcznem pokrojem umysłu, ludzie wzbijający się ku wyżynom, podobni są do żeglarzy, którzy odważnie puszczają łódź swoją przeciwko toczącym się wodom rzeki, aby dotrzeć do jej nieznanych źródeł.

Dobrze jest, gdy społeczeństwo posiada liczny zastęp użytecznych pracowników na polach szczegółowych. Ale o wiele ważniejszą dla niego rzeczą jest, mieć jednostki o rozległem wykształceniu ogólnem. Bo jeśli pierwsi są dobrymi wykonawcami programów, to drudzy zdolni są ująć w całość wszystkie warunki życia, głębiej wniknąć w przyczyny, śmielsze i dalsze snuć wnioski. Tylko jednostki wyjątkowe wśród nich, będą zdolne zostać twórcami programów; ale im więcej jest ludzi z ogólnem wykształceniem w społeczeństwie, tem prędzej te programy, te myśli nowe staną się dorobkiem wspólnym, tem prędzej i głębiej wnikną w duszę społeczną. Jeśli ludzie pracy mrówczej wnoszą ulepszenia w pojedynczych gałęziach życia społecznego, sprzyjają rozwojowi jego poszczególnych zakresów, to ludzie o szerszym polocie myśli, dostrzegają z jej wyżyn związek wzajemny czynników społecznych, przez których współudział trwa i rozwija się owo życie, a jednocześnie i sposoby, które przy mniejszych wysiłkach mogą wywołać skuteczniejsze wyniki. Tę siłę myśli i tę jej śmiałość może dać tylko wzlot na wyżyny.

Możemy więc z całą ufnością pracować dalej nad wszechstronnem wykształceniem własnem, nad wyrobieniem samodzielnych przekonań, nad podniesieniem duchowem, w tem przeświadczeniu, że nie odejmujemy sił swoich od pracy ogólnej, lecz je do niej przyspasabiamy; że ich produkcyjność w tym kierunku sto-

krotnie potęgujemy. Pozostawmy swobodę tym, którzy skromnej pracy zawodowej oddani, na swojem polu szczerze i z przekonania działają; ale na ich zarzuty odpowiedzieć będziemy mogli uwagą, że wykształcenie ogólne może tylko podnieść wartość każdej, a więc i owej mrówczej pracy u podstaw, wcale jej nie przeszkadzając; przeciwnie zaś, brak jego dałby się natychmiast odczuć całemu społeczeństwu przez zanik czynnika koordynacyjnego i regulującego; przez zanik rozumu społecznego, nadającego jedność i harmonią życiu.

„ZMARTWYCHWSTANIE“

LEONA TOŁSTOJA.

Ostatni ten utwór znakomitego pisarza rosyjskiego został już przełożony na wszystkie języki i wszędzie wywarł ogromne wrażenie. Zaledwie można go nazwać powieścią, tak strona artystyczna usuwa się tu na drugi plan, a czytelnik również się mało o nią troszczy jak i autor. Główną rzeczą jest tu teza moralna.

«Wtedy Piotr przystąpił do Niego i rzekł: Panie, ile razy mam przebaczyć bratu memu, co zgrzeszył przeciwko mnie — czy do siedmiu razy?»

A Jezus odpowiedział: «Nie mówię ci siedm razy, ale siedm razy po siedmdziesiąt».

«Kto z was bez grzechu, niech pierwszy w nią rzuci kamieniem».

Na tych słowach wyjętych z Ewangelii, oparta jest myśl przewodnia autora. Powinniśmy przebaczać bliźnim, bo nie mamy ich prawa sądzić, sami będąc ułomnymi i pełnymi grzechu. Cały nasz ustrój społeczny oparty jest na kłamstwie, na każdym kroku łamiemy prawa natury oraz prawo moralne wyryte w sercach naszych.

Myśliciel-moralista stoi wobec tego fałszu, po którego drodze kroczy ludzkość, i zgroza go przejmuje; chce wskazać inną ścieżkę, wązką i kamienistą, ale wiodącą do prawdy. Wszystkie stosunki społeczne wywraca on na nice, a wykazuje ich kłamliwość i płytkość; przesiewa jakby przez sito cały kodeks społeczny, wykazując, ile w nim jest plew, a jak mało zdrowego ziarna; plewy, to prawa wymyślone przez nas samych, zdrowe ziarno, to prawo wieczyste braterstwa i miłości. A jednakże te plewy są pokarmem

naszym przez całe życie; korzymy się przed niemi, jak przed jakąś wyższą siłą, podobnie jak plemiona balwochwalcze klękają przed bożyszczem przez nie same wyciosanem z drzewa. Tymczasem prawo odwieczne, prawo Boże, jest bezustannie deptane; Ewangelia czyta się po kościołach, ale w życiu pozostaje martwą literą. Prawo to wypisane jest w każdem ludzkiem sercu, ale w jednych napis ten pozostał wyraźnym i czytelnym, u innych zatarł się pod wpływem niwelujących prądów życia. Tolstoj zajmuje się odszukiwaniem owego napisu w sercach ludzkich, ukrytego częstokroć pod grubą warstwą samolubstwa, obojętności na los innych oraz pychy lub próżności.

W jego ostatnich dziełach, staranie to wszędzie się przebija: zarówno w *Śmierci Iwana Iljicza*, jak w *Gospodarzu i parobku* — tam, umierający filister w ostatniej chwili dopiero zaczyna pojmować całą głęboką treść życia, po którego powierzchni prześlizgał się dotąd; tu, chciwy zmateryalizowany kupiec, wyciskający pot i krew z pracującej warstwy, w godzinie śmierci zdobywa się na heroiczny czyn i kosztem resztek własnego życia, ocala życie biednego parobka. Co go do tego popchnęło? Czy jakaś zasada lub wyrozumowany obowiązek? Nie; tylko z pod skorupy samolubstwa, w chwili zbliżającej się śmierci, prawo moralne wyryte w jego sercu, stało mu się nagle znów zrozumiałem i widocznem i poszedł za tym kategorycznym imperatywem, jak dziecko idzie za głosem matki. «Jest to nieprawdziwe, powiedzą niektórzy, kupiec, który całe życie był chciwcem i samolubem, nie mógł w jednej chwili stać się bohaterem».

Na to odpowiemy: Mało nas obchodzi, czy taki fakt miał miejsce w rzeczywistości — idzie o to, czy prawda, że w każdej istocie ludzkiej, choćby zupełnie opanowanej przez stronę zwierzęcą, może się obudzić człowiek duchowy? Tolstoj odpowiada: tak, a odpowiedź jego w plastyce poetyckiej jest tak pełna prawdy wewnętrznej, psychologicznej, że żadna wątpliwość nie zostaje w duszy czytelnika co do możliwości podobnego przewrotu. Zaczyna odczuwać konieczność i możliwość jego, a przez to sam staje się zdolnym do niego. Cześć więc autorowi za wiarę w ów ideał człowieczeństwa, który umie uszanować i uczcić w najniższej istocie. Ten ideał jest mu święty. Na tronie ludzkości nie umieszcza nadczłowieka w stylu nitscheanistów — owo drapieżne zwierzę ludzkie, ale człowieka, którego typ idealny każdy z nas nosi w sobie w zarysie, lecz samochcąc nieraz psuje go i wyko-

szławia, tak, że często stajemy się karykaturami ludzi. Według Tołstoja, człowiek zbliżony więcej do natury, nie jest tak wykoszławiony moralnie, jak wychowaniec cywilizacyi. Tołstoj bowiem jest przeciwnikiem kultury europejskiej, i na tym punkcie trudno nam się z nim zgodzić, bo owo wiekowe dążenie do postępu, miało i ma na celu obok innych, także postęp moralny, a jeśli ludzkość niekiedy zbacza z owej drogi ku ewolucyi etycznej, jeśli ideał moralny ulega czasem zaćmieniu, to nie nadługo, a niższość kultury niekoniecznie czyni grunt podatniejszym do rozwinięcia zasad altrecizmu.

Ostatni utwór Tołstoja nie należy do tych, których czytanie sprawia przyjemność. Czujemy pewne niezadowolenie z siebie, jak gdybyśmy byli współwinnymi tego złego, które on wyświetla. Jako składowa część całej ludzkości, odczuwamy ciężar winy za te krzywdy i wrzody społeczne, które odsłania. Autor posiada pewną miarę, do której pragnie, by człowiek dorastał; do tej miary ciągnie nas gwałtem, czy chcemy, czy nie chcemy, stawiając pod nią, jak pod pręgierzem. Jedni widząc, że nie dorastają do niej, czują smutek i niezadowolenie z siebie; ale zarazem stają się lepszymi, drudzy krzyczą: «To waryat — wymaga od ludzi rzeczy niemożliwych; prawda, że to i owo w naszym ustroju społecznym jest złe, ale złe owo jest konieczne, bo gdy się je ruszy, to się wszystko zawali». Tołstoj zaś odpowiada spokojnie, jak lekarz: «Dla ciężko chorego potrzebne są radykalne środki, aby go uzdrowić; suchotnikowi nie pomogą pigułki zażywane w domu, ale świeże górskie powietrze, niszczące zarazki. Decydujcie się więc: albo pootwierać wszystkie okna i usunąć szkodliwe miazmata, albo umrzeć; pośredniej drogi niema». Społeczeństwo wszakże, jak ów starzec schorzały, boi się otwierać okna; przeciwnie, zatyka je szczelnie z obawy zaziębienia.

Tołstoja nic nie obchodzi, czy droga wiodąca do prawdy trudną jest i skalistą — do niego należy wskazać ją tylko: jeśli wydelikacone stopy filistrów życiowych nie mogą znieść kamieni, tem gorzej dla nich — nigdy nie «zmartwychwstaną» z niewoli popędów zwierzęcych. Hasłem bowiem jego jest: pokonać w sobie zwierzę; zwierzę to widzi wszędzie, zarówno pod wytwornemi sukniami, jak pod aresztancką siermięgą — a im bardziej wytworną ma powłokę, tem jest straszniejsze.

Niepodobna czytać *Zmartwychwstania*, jak się zwykle czyta powieści; każde zdanie tak pełne tu jest treści, tyle myśli głębo-

kich spotykamy prawie na każdej stronicy, że trzeba się zastanawiać nad każdą i nieraz długo zatrzymywać. Jest to książka, jeśli wolno tak rzec, ciężka od treści, którą zawiera w sobie. Wobec treści fabuła niewielką odgrywa rolę, i źle według mnie pojmują myśl autora ci, którzy się właśnie do fabuły czepiają, bo znów się tu nastręcza ten sam zarzut, co w *Gospodarzu i parobku*. «Gdzieście widzieli księcia, człowieka światowego i bogatego, któryby zechciał porzucić wszystko, aby iść na Syberyę, za dziewczyną, uwiedzioną niegdyś przez siebie i tym sposobem sprowadzoną na drogę złego; czy możliwe, aby taki człowiek zechciał się ożenić z podobną istotą po to, by zagładzić swoją względem niej winę?»

Ów książę Niechludow mógł nie żyć nigdy na świecie; ale Tołstojowi szło o wykazanie, że każda wina wymaga odkupienia i zadośćuczynienia, i że zadośćuczynienie to jest możliwem psychologicznie. Zawiniłeś — pokutuj. Ciężka jest twoja pokuta, ale skutki winy niemniej ciężkie. Owa Kasia, biedna sierota, mogłaby wyjść za mąż, zostać szczęśliwą i uczciwą kobietą; uwiedziona przez bogatego panicza, upada coraz niżej, zostaje wreszcie wplątaną w sprawę o otrucie, a chociaż zupełnie niewinna, skazana zostaje na ciężkie roboty w Syberyi przez roztargnienie sędziów. Niechludow znajdujący się w liczbie przysięgłych, wydających na nią wyrok, poznaje ją, a w duszy jego odbywa się gwałtowny przewrót; postanawia ożenić się z nią i towarzyszyć jej na Syberyę. Jedzie więc, lecz Kasia nie chce przyjąć jego ofiary, bo i ona także «zmartwychwstaje» jako człowiek pod wpływem otoczenia, składającego się z ludzi szlachetnych i pełnych poświęcenia, którzy z nią razem idą tą samą drogą. W Niechludowie budzi się jeszcze nieraz w ciągu tej podróży dawny filister, wzdychający za utraconym dobrobytem, ale prawda w końcu zwycięża. Oto są końcowe rozmyślania jego, w których się streszcza zapatrywanie Tołstoja na życie: Niechludow, po przeczytaniu jednego ustępu z Ewangelii o złych robotnikach, powiada do siebie: «W tem cała treść. — Żyłem ja i wszyscy żyjemy w nierozumnem przekonaniu, żeśmy sami panami własnego życia, że ono nam danem zostało, abyśmy tego żywota używali dla siebie. A to właśnie jest fałszem. Jeżeliśmy tu przysłani, to przecież z czyjejś woli i dla jakiegoś celu... «Szukajcie królestwa Bożego i prawdy Bożej, a resztę otrzymacie». My szukamy tylko tej reszty, ale jej nie

znajdujemy i nie budujemy przeto królestwa Bożego, ale je burzymy...»
Marya Łopuszańska.

Umieszczając tę piękną ocenę głośnej powieści znakomitego autora rosyjskiego, nie mamy nic do dorzucenia, jak to, cośmy pisali w przedmowie przeznaczonej do polskiego przekładu *Ruchu Etycznego* Sheldon'a:

«Wśród ludzi, którzy pragną polepszyć byt ludzkości, którzy chcą, aby życie ludzkie było na ziemi szlachetniejsze, lepsze i szczęśliwsze, wyróżnić można dwa typy skrajne. Jedni w samym człowieku szukają podstaw dla podniesienia bytowania ogółu, w indywidualnej poprawie jego chcą znaleźć punkt oparcia dla owej wielkiej dźwigni duchowej, która o stopień podnieść ma poziom życia duchowego ludzkości. Drudzy główny nacisk kładą na instytucye i urządzenia społeczne, w tem przekonaniu, że w nich tkwi źródło złego, i że wystarczy przeobrazić je w sposób bardziej rozumny i celowy, aby charakter ludzki sam się podniósł i poprawił.

«Prawda, jak zwykle w takich wypadkach, nie jest całkowicie ani po jednej, ani po drugiej stronie. I jeśli powinniśmy przyznać moralistom słuszność w żądaniu, aby człowiek pracował nieustannie nad udoskonaleniem własnem, jeśli powinniśmy się zgodzić z nimi, że niema takiego możliwego ustroju społeczeństwa, w którymby jednostka mogła być zupełnie nieskrępowaną, bo nawet w pożyciu wspólnym dwóch osobników, już się wytwarza konieczność wzajemnego krępowania się, cóż dopiero tam, gdzie żyją ze sobą miliony: to z drugiej znów strony powinniśmy razem z reformatorami społecznymi przyjąć, że są warunki, w których doskonalenie się osobiste, drogą wysiłków woli, staje się zupełnie niemożliwem; że człowiek będzie miał zawsze dosyć obszerne pole do zastosowania — niewątpliwie zresztą zbawiennego — wysiłku woli ku powściąganiu siebie, aby go obarczać jeszcze więzami i ścieśnieniami, bez których może się obejść, i że warunki istniejących społeczeństw, zawierają niezaprzeczenie zbyt wiele podobnych niepotrzebnych skrępowań. Chodzenie ćwiczy mięśnie, wyrabia płuca i polepsza apetyt, a człowiek, którego zajęcia wykluczają ruch fizyczny, chętnie szuka spaceru, chociażby nie miał potrzeby chodzić. Nie wynika stąd wszakże, ażebyśmy przepisywali wszystkim odbywanie pieszo dalekich podróży, kiedy można je wykonać koleją. Przypuszczając nawet możliwość udoskonalenia moralnego

drogą samej tylko pracy nad sobą i wysiłków woli, czy słuszna wymagać tak nadzwyczajnego wytężenia, skoro jest prostsza i łatwiejsza droga do tegoż celu, jedynie w imię tego, iż ćwiczenie woli podnosi i uszlachetnia człowieka? Znajdują się od czasu do czasu amatorzy, którzy przebiegają tysiąc kilkaset stopni, prowadzących na szczyt obelisku Waszyngtona w mieście tegoż imienia; ogół wszakże woli podnieść się spokojnie na elewatorze. Możemy również pozostawić atletom ducha obmyślanie dla siebie ćwiczeń, daleko wykraczających poza zwykłą miarę siły woli; wysoce wszakże nieroztropną byłoby rzeczą kłaść w podwalinie społeczeństwa instytucye, wymagające tak nadmiernie wysokiego jej poziomu. Takie instytucye w najlepszym wypadku zostaną głosem wołającego na puszczy.

«Piękne to np. przykazanie: «Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego twego». Jeśli wszakże ten, na którego postępowanie ma ono wpłynąć, znajduje się w takiem położeniu, iż nie potrzebuje pożądać żadnej rzeczy bliźniego, gdyż ma swoje, to przykazanie staje się zbytecznem. Ale czy możemy zmusić głodnego, aby nie pożądał zboża, leżącego w spichrzu bogatego sąsiada? A gdy stopień tego pożądania wskutek mąk głodowych, widoku cierpień rodziny i blizkich przekroczy miarę jego woli, owo pożądanie przejdzie w czyn i stanie się kradzieżą lub rabunkiem.

«Statystyka dowodzi, że zbrodnie przeciwko własności zwiększają się w ogromnym stopniu w latach klęsk ekonomicznych. Czy mamy stąd wnosić, że człowiek nie ma wolnej woli, jak to czynią niektórzy? Nie; dowodzi to tylko, według słusznej uwagi Lecky'ego, że przeciętny stopień jej siły w rozmaitych okresach zostaje na jednakowym poziomie, co zresztą z góry było do przewidenia. Skoro więc pokusa (wskutek niezwykle ciężkich warunków) przekracza zwykłą miarę, ilość zboczeń musi wzrastać odpowiednio. W społeczeństwie, którego wszyscy członkowie byliby zaopatrzeni we wszystko, czego potrzebują, kradzież byłaby niemożliwą, chyba przez kleptomanów popełniona; społeczeństwo takie nie potrzebowałoby ani przykazania, ani wysiłków woli ku jego spełnieniu [1]).

Nie wyklucza to wszakże korzyści tego rodzaju lektury, zmuszającej do zastanowienia się nad zagadnieniami etycznemi ze stanowiska możności i konieczności ich rozwiązania drogą usi-

---

[1]) «Przegląd Filozoficzny», Rok III, Zeszyt I, str. 87.

lowań indywidualnych. Zarówno więc *Zmartwychwstanie* jak i *Ruch Etyczny*, polecamy gorąco naszym czytelnikom.

Na miejscu tu będzie kilka słów o ocenie powieści Tolstoja w «Ateneum» [1]. Żałujemy, że autor nie wstrzymał się z napisaniem jej do czasu przeczytania całości i to w oryginalnem wydaniu, nie zaś w przekładzie z obciętego.

P. Rusticus słusznie podnosi artystyczną stronę utworu, którą zupełnie pomija p. Łopuszańska, zajęta wyłącznie idejową treścią. Przypuszczamy wszakże, że owo życzenie, aby powieść została ucięta «na 3-cim wierszu, str. 31 tłumaczenia p. Dolińskiego», jest wynikiem tylko nieznajomości całego dzieła. Wszakże i znajomość szczegółowa nie wpłynęłaby na zmianę sądu, że problemat przez autora powieści przedstawiony i w tej formie, jak go rozwiązuje, jest «przelewaniem morza na stepy kropla po kropli». Zanim nowa kropla przybędzie, te które spadły zdążą wyschnąć. Dlatego też, pomimo ukazania się tylu światłych duchów, przemawiających do indywidualnej poprawy, ludzkość od tysiącoleci brnie w starych grzechach. Nie możemy też, jak przyklasnąć sformułowaniu zadania przez p. Rusticusa (które jest również i naszem, niejednokrotnie w «Poglądzie na świat» podnoszonem): «celem jednostka, jej samodzielność, prawo, dobrobyt, szczęście i godność; środkiem zespolenie jednorodnych dążności, zasobów i trudów; regulatorem stosunku do celu — wiedza...» *Red.*

Z LITERATURY I KRYTYKI POLSKIEJ.

Pani I. Moszczeńska porusza blizko nas obchodzącą sprawę w artykule pod tytułem: *Jakie czytanie indywidualność zabija?* [2]) Słusznie podnosząc, że przeciętny ogół chętniej gotów nauczyć się dziesięciu cudzych poglądów na jakiś przedmiot, niż utworzyć swój własny, proponuje dla sprawdzenia następujące doświadczenie:

«Potrzeba tylko w liczniejszem towarzystwie wykształconych ludzi wszcząć dyskusyę na jakikolwiek aktualny temat — o nowej sztuce, nowej książce lub kwestyi stojącej na porządku dziennym w prasie peryodycznej. Z wszelką łatwością dowiemy się

---

[1]) Październik r. b.

[2]) «Przegląd Pedagogiczny», Nr. 16 b. r.

natychmiast, co o tem pisano w «Prawdzie», a co w «Kuryerze Warszawskim», co myśli Prus, Świętochowski, Gawalewicz i t. d.; ale jakie są osobiste zapatrywania obecnych, trudno będzie wybadać. Nawet wtedy, gdy rozmowa nie będzie widocznie zaimprowizowanym «przeglądem prasy» i przybierze pozór swobodnej dyskusyi, najczęściej dokładne sprawdzenie przekona nas, że jej uczestnicy cytowali drukowane słowa bezimiennie, zarówno twierdzenia swoje jak i argumenta czerpiąc z gotowych wzorów. Można także wykonać kontr-próbę i na porządku dyskusyi postawić kwestyą zupełnie nową, dotychczas piśmiennie przez nikogo nie obrobioną. O ile poprzednio dyskusya była ożywiona, rozmawiający pewni siebie i wymowni, o tyle teraz wszyscy okażą się niezmiernie wstrzemięźliwi w słowach, chwiejni, niezdecydowani, lakoniczni, a po paru minutach rozmowa upadnie».

Doświadczenia tego robić nie potrzebujemy. Wiemy i powtarzanem to było zbyt często, że ogromna większość czerpie swoje sądy o rzeczach, *razem z wiadomością o nich*, z dzienników lub tygodników, które czyta. Wszakże bliższe zastanowienie się łatwo wykaże, że przyczyną tej bierności sądu nie jest zbytnie oczytanie (jak sądzi autorka), lecz przeciwnie, jego brak. Istotnie, niema człowieka tak ograniczonego, iżby nie wytworzył własnego sądu o każdej rzeczy, skoro ma dla niego jakikolwiek punkt oparcia. Sama autorka przytacza mimowolny argument przeciwko swemu twierdzeniu: «z góry przewidzieć można, powiada ona, że ziemianin uważać będzie wychodźctwo ludu za klęskę krajową, a piwowar — towarzystwa wstrzemięźliwości za śmieszne dziecińčesto»".

Ale teraz postawmy inny przykład. Jesteśmy na kongresie naukowym. Jeden z członków wypowiada jakąś hypotezę lub wprost zdanie swoje w kwestyi naukowej. Podnosi się dyskusya; dziesięć osób zabiera głos; każdy wynurza zdanie cokolwiek odmienne lub radykalnie przeciwstawne ze zdaniem swego poprzednika, a każdy mówi z przeświadczeniem i bez najmniejszego wahania. Nie może być wątpliwości, że każdy z członków tego kongresu posiada oczytanie setki lub tysiące razy przewyższające lekturę ptaszków salonowych, powtarzających lekcyę za kuryerkami. Dlaczegóż oni to posiadają tak wyraźną indywidualność w sądach? Właśnie dlatego, że przedmiot omawiany dobrze znają, że są w nim doskonale oczytani, że mają wreszcie podstawy dla

sądów w ogólnej znajomości całego zakresu, do którego kwestya należy.

Ażeby wypowiedzieć sąd o czemkolwiek, potrzebne są dwie rzeczy: 1) Znajomość tego, o czem mówimy; 2) kryteryum, na którem opieramy swój sąd. Człowiek mało wykształcony (a więc taki, który za mało czytał), zwykle nie posiada ani jednego z tych warunków i dlatego sądy jego muszą być zapożyczone: nieznajomość rzeczy każe mu przyjąć ją w tem oświetleniu, w jakiem ją dziennik podaje; brak kryteryum własnego zmusza go do przyjęcia pierwszego lepszego o niej zdania. Kryteryum takie opiera się na wyrobionych przekonaniach, pozwalających ocenić pewne zjawisko bądź w stosunku do osoby sąd wydającej, bądź do ogółu. Taki systemat poglądów mają albo jednostki, które dużo pracowały nad wykształceniem własnem, albo ludzie ograniczeni, powodujący się w życiu szeregiem dogmatycznie przyswojonych przepisów. Ziemianin lub piwowar, mają niewątpliwą przewagę w tym względzie nietylko nad salonowymi pseudointeligentami, ale i nad prawdziwie wykształconym człowiekiem. Prawdą jest bowiem, że niekiedy dokładna znajomość rzeczy i szerszy na nią pogląd, czyni sąd względniejszym, wstrzemięźliwszym, mniej pewnym, ale zawsze bliższym prawdy. A o to wszakże głównie chodzić powinno. Mamyż przełożyć stanowczy sąd ziemianina o emigracyi chłopskiej nad wytrawną i oględną opinię statysty?

Jeżeli w salonach zbyt często słyszymy cudze zdania zamiast własnych, pochodzi to głównie stąd, że kwestye tam potrącane, zwykle zbyt mało interesują mówiących; że ci nie mają bezpośrednich punktów oparcia dla swoich sądów: sfera ich zainteresowania jeszcze nie dosięgła przedmiotów omawianych; a na to znowuż jedyna rada — rozszerzyć to wykształcenie.

Również nie możemy przyznać słuszności autorce, gdy w dalszym ciągu artykułu powstaje na przyjęty pospolicie sposób uczenia literatury, polegający na rozbiorze i komentowaniu utworów poetyckich. Miesza ona tu widocznie dwie rzeczy: rozkosz estetyczną i pojmowanie utworu oraz mechanizmu odziaływania estetycznego.

Rzeczą jest jasną, że wszelki komentarz i wszelka analiza, osłabiają na razie rozkosz estetyczną. Ale też zadaniem wykładu teoryi literatury nie jest zwiększyć przyjemność czytania (chociaż i ten skutek osiąga się stopniowo, gdyż dzięki analizie i dokładniejszemu pojmowaniu, nauczamy się dostrzegać piękności, które

przy żywiolowem czytaniu nie robily na nas wrażenia), lecz nauczyć władać środkami estetycznego wyrażenia myśli. Mechanik potrzebuje rozkręcić machinę, ażeby poznać jej budowę, zrozumieć związek składowych części i nauczyć się wyrabiać podobne. Ale wystawmy sobie, że ktoś przyszedłszy w chwili, gdy maszyna jest rozkręcona, chciałby widzieć ją w ruchu i narzekał na czynność mechanika, jako na bezmyślne psucie harmonijnej całości. Nie miałby mniejszej słuszności niż autorka w opozycyi swojej przeciwko analizie utworów poetyckich. Autorce wydaje się, że ten proceder krzywdzi dzieci, nudząc je. Niema wątpliwości, że komentarze nudzą, gdy są zbyteczne, t. j. objaśniają rzecz znaną. Przeciwnie, nuży i psuje wrażenie każdy ustęp niezrozumiały, jeśli nie jest wytłumaczony. Autorka stawia swój dojrzały umysł na miejsce dziecinnego i przychodzi do wniosku zupełnie nieuzasadnionego, że komentarz jest zbyteczny.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tą kwestyą, sądzimy bowiem, że paradoksy takie, dobre dla oryginałów wiejskich, nie powinny być bez zastanowienia rzucane w literaturze pedagogicznej. Ze zdaniem, że książka zabija oryginalność, spotykaliśmy się wielokrotnie i od lat wielu. Bliższe rozważenie, wykazywało zwykle, że sąd ten jest wyrazem bardzo osobistych skłonności lub raczej niechęci, przybranych w szatę filozofii życiowej. Jest to zresztą najczęstszy typ tworzenia ogólnych zasad o niewątpliwie indywidualnym charakterze, typ, jaki już poznaliśmy na przykładzie ziemianina lub piwowara. Znalem nawet takiego «oryginalnego» myśliciela, który nie lubiąc myć się, wygłaszal teoryą, według której mydło było zgubnym wynalazkiem.

AFORYZMY.

«Widoki ze szczytów wiedzy przewyższają pod względem piękności wszystko, co tylko mogą widzieć oczy ludzkie, a skoro raz poznaliśmy drogę, niema większej radości, jak wskazywać ją innym, zwłaszcza zaś przyjaciołom naszym; z nimi razem odrywać się od drobnych trosk i zwątpień codziennych, aby wznosić się na wyżyny bezwzględnej pewności, pewności dotyczącej rzeczy, które dla większej części ludzi są tylko przedmiotem wiary. Tylko filozofia ma tę potęgę, że przedstawia nam cele życiowe jednostek, jako współdziałające z naszymi, a wcale im nie sprze-

czne. W tem oświetleniu nabywa świat nowej wspaniałości, a sympatya przyjaciól towarzyszących sobie wzajemnie w tej drodze ku wyżynom, stanowi najrozkoszniejsze uczucie, jakiego człowiek doświadczyć może».

W. Lutosławski.

NOWE KSIĄŻKI.

Ed. T. Sanford: *Cours de psychologie expérimentale. Sensations et perceptions*, traduit par A. Schinz, Paris, Schleicher fr. («Bibliothèque de pédagogie et de psychologie»), 1900, str. 477, fig. 140.

Aby zrozumieć cel i układ tej książki, której autorem jest profesor w Clark University (Worcester, Mass), a zwłaszcza nadaną jej nazwę «Kursu», powinniśmy pamiętać o sposobie, w jaki wykładają się w Ameryce nauki doświadczalne. Pozytywny *yanke* ceni nadewszystko fakt; to też w nowszych szkołach, nawet średnich, uczniowie więcej uczą się fizyki, chemii i t. d. w laboratoryach, gdzie wykonywają pod kierunkiem nauczyciela rozmaite doświadczenia, niż z książek. Osiąga się w ten sposób rezultat podwójny: to co wiedzą, wiedzą dokładnie, na podstawie osobistego doświadczenia; obok tego zaś poznają drogę, jaką do tej wiedzy się dochodzi.

«Kurs psychologii» Sanforda jest przeznaczony do przewodnictwa w tego rodzaju nauce. Zawiera on zbiór doświadczeń, dotyczących psychologii (łącznie z fizyologią) wrażeń i ujęć zmysłowych, zebranych wśród rozmaitych badaczów ze szczególowem uwzględnieniem wszystkich najnowszych poszukiwań i dokładną bibliografią źródeł. Doświadczenia te opisane są w formie najprostszej i najłatwiejszej do wykonania, a ułożone w ten sposób, że dają całkowity i harmonijnie spojony obraz doświadczalnych wyników w tej dziedzinie. — W zakres dzieła wchodzą doświadczenia dotyczące pojedynczych zmysłów oraz prawa Webera. Rozdział I-szy traktuje o dotyku, poczuciu temperatury, ciśnieniu, łechtaniu i t. d. (str. 1—26); II-gi poświęcony jest czuciom cynestetycznym i statystycznym (ruchu, oporu, równowagi ciała, str. 27—50); III-ci omawia smak i powonienie (51—57), IV-ty słuch (58—96), V-ty mechanizm oka i widzenie wogóle, VI-ty poczucie światla i kolory, VII-my ujęcie wzrokowe przestrzeni i ruchu (str. 197—349). Omówione tu są wyczerpująco złudzenia wzrokowe oraz przyrządy, pozwalające wyświetlić widzenie trójwymiarowe. Razem część poświęcona wzrokowi obejmuje str. 250, czyli większą połowę tomu. Rozdział VIII-my poświęcony jest prawu Webera; IX-ty i ostatni omawia przyrządy i najprostsze sposoby ich sporządzenia.

Życzylibyśmy goraco, aby książka ta oraz metoda, którą reprezentuje, znalazły jak najrychlej przystęp do polskich studentów psychologii i do naszych pracowni psychologicznych.

H. Molenaar: *Metz et Strasbourg La solution naturelle de la question d'Alsace-Lorraine. Metz und Strasburg die natürliche Lössung der elsass-lothringischer Frage.* Weissenburg (Bawarya) 1900, str. 8.

Autorem tej broszury, napisanej w dwóch językach jest niemiec (bawar-

czyk), członek Towarzystwa pozytywistycznego. Doniosłość jej polega właśnie na tem, że propozycya naprawienia krzywdy, wychodzi z pośród narodowości krzywdzącej. Proponuje mianowicie autor, wobec niemożności oparcia się na prawach historycznych (bo dlaczegóżby zabór popełniony przed dwustu laty miał większą racyę niż wykonany przed dwudziestu lub trzydziestu?) rozstrzygnąć kwestyą Alzasu i Lotaryngii na podstawie języka. Ta część, w której panuje mowa francuska, a więc Metz z francuską częścią Lotaryngii, ma powrócić do Francyi; niemiecka zaś część, a więc to, co leży na wschód od Wogezów wraz ze Strasburgiem, ma wejść w skład Związku niemieckiego na podstawach autonomicznych, jak inne państwa niemieckie, nie zaś wyjątkowych.

Nikt nie wątpi, że propozycya taka pozostanie głosem wołającego na puszczy dla sfer dyplomatycznych. Nie o nie, ani też o praktycznie polityczne wyniki nam chodzi obecnie, lecz o podniesioną zasadę *sprawiedliwości międzynarodowej* oraz o sposoby jej znalezienia. Że zasada jest szlachetną i zasługuje na wysokie uznanie, z tem zgodzi się każdy. Nie zdziwił też nas grzmot oklasków, z jakim przyjęto na publicznem posiedzeniu Towarzystwa pozytywistów, które miało miejsce obecnego lata w Paryżu, myśl o naprawieniu krzywdy, potrąconą przez autora w jego przemówieniu. Co do sposobu znalezienia owej sprawiedliwości, zdaje się nam, iż jest dobry w danym wypadku konkretnym; nie wątpimy, iż okazałby się słusznym w ogromnej większości wypadków. Sądzimy wszakże, że jako zasada ogólna nie może być przyjęty. Podstawą bowiem narodowości nie jest język, ani żadna z pojedynczo wziętych cech żywiołowych, lecz świadomość jednostki lub grupy. Dlatego też decydować o należności do tego lub owego państwa, może tylko nieprzymuszone powszechne głosowanie tej ludności, o którą idzie spór. Wystawiona przez p. Nowikowa zasada «sympatyi» (w broszurze, której ocenę podaliśmy w poprzednim numerze) jest w rzeczywistości jednym, a mianowicie głównym składnikiem tej świadomości. Sądzimy więc, że jej pierwszeństwo oddać powinniśmy przed tą, którą podnosi p. Molenaar

---

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Czy tematów takich, jakie spotykamy w powieści *Ksiądz Prot* nie należy wcale potrącać w powieściach, oraz czy wymieniona powieść prócz tendencyjności, innych zalet nie posiada?

Odpowiedź. Zdaniem naszem wszystkie klasy narodu jednakowo podlegać mogą kontroli i krytyce, jeżeli mamy prowadzić życie świadome społecznie. Stan kapłański składa się z ludzi, a więc ulega także słabościom ludzkim; malowidło tych słabości, jeśli tylko nie przechodzi w pamflet, jest najzupełniej uprawnione w dziele sztuki. *Ksiądz Prot* bardzo łagodnie dotknął tych słabości i utrzymał się w tonie poważnym i szlachetnym. Nawet ze stanowiska czysto kościelnego niepodobna zrobić zarzutu samej myśli poddania duchowieństwa krytyce. — I małżeństwo bowiem jest tak samo sakramentem jak kapłaństwo, a któż z tego punktu widzenia oburza się na przedstawianie złych pomiędzy małżeństwem stosunków?

Piotr Chmielowski.

Pytanie. Z jakich książek można poznać zasady, zadania, cele i środki, historyą, statystykę oraz obecną organizacyą wolnomularstwa?

Odpowiedź. Historyą a poczęści i istotę wolnomularstwa wyjaśnia w krótkości rozdział o niem u Hettnera: *Literatura angielska XVIII wieku* (str. 143 do 160 polskiego przekładu). O wolnomularstwie w Polsce pisał ks. Załęski (*O masonii w Polsce od r. 1742—1822. Na źródłach wyłącznie masońskich*. Kraków, 1889 — Cena złr. 3). Zalecamy także Lessinga *Gespräche über Frei-Mauerei* (w zbiorze jego dzieł Gödeckego, tom 7-my lub 8-my). Najlepszem dziełem, wyjaśniającem zadania i cele obecne wolnomularstwa (o ile one mogą być znane nie poświęconemu w tajemnice ogółowi, gdyż, jak wiadomo, najgłębsze cele znane są tylko nielicznym członkom tego towarzystwa, którzy już przebyli kolejno niższe stopnie), a zarazem zawierające wiadomości o obecnym stanie i rozległości towarzystw wolnomularskich ma być książka Aleks. H. Morgana *Lessons tought in Freemasonry*. Philad. 1893. Za takie przynajmniej podane nam było przez sekretarza Tow. masońskiego w Filadelfii. Relata refero. — Czy dziś wolnomularstwo ma takie postępowo-humanitarne dążenia, jak w wieku XVIII? Czy działalność jego w tym kierunku jest owocną? — Na te pytania dokładnie odpowiedzieć, wobec tajemnicy otaczającej stowarzyszenie, zbyt trudno. Skłonni jednak jesteśmy prędzej odpowiedzieć przeczęco niż twierdząco. A to raz dlatego, że wolność myśli, panująca w większej części państw ucywilizowanych, pozwalając na jawne szerzenie swoich poglądów, czyni w znacznym stopniu zbytecznemi tajemnicze formy wolnomularstwa. Powtóre wiemy, że w większej części krajów wpis członków jest dosyć wysoki (wynosi kilkaset franków; w Ameryce około 200 dolarów = 400 rs), co czyni z towarzystwa pewną gromadę uprzywilejowaną ekonomicznie, a więc zamykającą wejście dla tych klas, dla których według założenia pracować najwięcej zamierza. Dodatnią cechą jest wielka solidarność między członkami obowiązek niesienia pomocy każdemu z nich chociażby osobiście nieznanemu. Gdyby szło Panu o informacye praktyczne, proszę napisać pod adresem: *Secretary of the Masonic Society. Masonic Temple Philadelphia, Pa. United States of America* i prosić o przysłanie adresów towarzystw francuskich lub włoskich oraz drukowanych informacyj w jednym z tych języków, jaki dla Pana dogodny.

Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— W „**Ateneum**“ za lipiec-sierpień znajdujemy (prócz dalszych ciągów): A. Neuwart-Nowaczyńskiego: *Dramat polski*; S. Piotrowskiego: *Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej*; K. Włostowskiego: *Poezya polska*; W. Klingera: *Z antologii palatyńskiej*; L. Winiarskiego: *Mechanika społeczna*; W. Tomaszewskiego: *Polskie spółki gospodarcze w Poznańskiem*; A. Strzeleckiego *Jago* (Szekspira); H. Witkowskiej: *Kobiety w dramatach Ibsena*; A. D.: *Z prasy rosyjskiej*.

Zeszyt wrześniowy: J. B. Marchlewskiego: *Kwestya chińska*; Rembowskiego: *Pamiętniki Kołaczkowskiego*; W. Na-

wrockiego: *Księga miłości* (poezye); M. Massoniusa: *Psychologia i duszoznawstwo;* B. Chlebowskiego: *St. Konarski.*

— **„Biblioteka Warszawska“** za lipiec: A. Brückner: *Z literatury zapomnianej;* A. Łuszczyńska: *Przekonana;* Darowski: *Kronika rzymska;* Sz. Askenazy: *St. Łaguna;* Flach: *Zwrot w modernizmie niemieckim;* F. Hoesick: *J. Elsner.*

— Zwracamy uwagę naszych czytelników na artykuły p. J. Radlińskiego we **„Wszechświecie“**, dotyczące historyi człowieka pierwotnego, a wiążące się bezpośrednio z umieszonym w Nrze 8—9 «Poglądu na świat» programem dla studyów cywilizacyi pierwotnej. Pierwszy z nich p. t.: *Wyniki dotychczasowe poszukiwania człowieka trzeciorzędowego* («Wszechświat» Nr. 28 i 29) omawia szczegółowo i z właściwą autorowi znajomością rzeczy pierwsze pojawienie się człowieka na ziemi. Znajdą tu czytelnicy i sądy uczonych o odkryciu Dubois, o którem mowa była w sprawozdaniu z pracy Haeckla (Nr. 7 «Poglądu na świat»). — Drugi p. t.: *Powstawanie antropologii jako naki odrębnej* («Wszechświat» Nr. 36 i 37), omawia myty o pochodzeniu człowieka (jako przednaukowy okres antropologii) i wiąże się z książką Langa, której obszerne streszczenie podaliśmy w Nrze 8—9 uaszego pisma.

— **„Osvěta“** czeska w zeszycie 11-tym daje początek studyum o Sienkiewiczu pióra p. J. Mikše. — W poprzednim zeszycie dłuższy artykuł tegoż pisarza, poświęcony rozbiorowi ostatniej powieści Tołstoja. Autor nie jest zwolennikiem ostatniego zwrotu myśli znakomitego powieściopisarza rosyjskiego; zestawia go z temi myślami, jakie przed 40 laty wynurzał w *Pokoju i wojnie* i śledzi stopniową ewolucyą etycznych i życiowych poglądów jego przez *Annę Kareninę* i *Sonatę Kreutzera.*

— Otrzymujemy pierwszy zeszyt nowego czasopisma p. t.: **„Świat artystyczny“**. Jestto dwutygodnik, poświęcony sztukom plastycznym. Redaktorem i wydawcą jest p. Wojciech Gerson. W «Zagajeniu» uzasadnia Redaktor potrzebę pisma, oddanego sztukom plastycznym, jako równoważącego przez cześć ideału wyłączność realizmu i dążeń pozytywnych. — Dalej idzie wiersz Felicyana, artykuł o *architekturze* p. A. Jabłońskiego; myśli *o sztuce i krytyce* p. J. Zagórskiego; *Niezniszczona przepowiednia* p. F. Hösicka; *Kilka głosek języka plastycznego* p. W. Gersona; *Wspomnienie o ś. p. Łuszczkiewiczu* p. St. Tomkowicza i *Listy monachijskie* p. M. Dulębianki. — Ilustracye są staranne i obfite. — Cena roczna 10 rs.

Jeśli wogóle brak pisma poświęconego sztuce plastycznej dawał się odczuwać w naszem społeczeństwie, tembardziej niezbędnem jest teraz, gdy pod pozorem «nowych prądów», stare nieuctwo lub nieudolność przychodzi bałamucić zawsze niepewny siebie sąd szerokich kół publiczności i wytwarzać zamęt w pojęciach, a zanik poczucia estetycznego, zaledwie u nas kiełkującego. Poważne więc zadanie ma przed sobą nowe pismo, a ręce, w których spoczywa jego kierunek, dają nam wystarczającą gwarancyą, że zadaniu temu sprostać potrafi. Życzymy więc powodzenia nowemu bojownikowi za ideały świetlane, za prawdę i piękno przeciw zamętowi, upadkowi, brzydocie w sztuce i w życiu!

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Wł. Weychertówna: *Życiorysy naszych najlepszych poetów XVI stulecia* (dla młodzieży). Warszawa, 1900.
— *Stylistyka oraz teorya prozy i poezyi* (do użytku szkolnego). Warsz., 1898.
L. Favre: *La musique des couleurs.* Paris. Schleicher fr. («Bibliothèque des Méthodes»), 1900.
— *Projet d'organisation de la science.* Paris. Schleicher fr., 1899.
— *L'organisation de la science.* Cours libre professé à la Sorbonne. Paris. Schleicher fr., 1900. («Bibliothèques des Méthodes»).
— *La méthode dans les choses de la vie courante* (A propos de l'affaire Dreyfus). Paris. Schleicher fr. 1899.
Kr. Birch Reinwald Aars: *Zur psychologischen Analyse der Welt, Projectionsphilosophie.* Leipzig, 1900.
— *Die Erwartung* («Zeitschr. für. Psych. d. Sinnesorgane»). Lpz., 1900.
— *The Parallel Relation beetween the soul and the body.* Christiania, 1898.
— *Analyse de l'idée de la morale.* Christiania, 1899.
Almanach féministe, 1900, sous la direction de Marya Chéliga. Paris.
Abbé-Buillot: *Examen des principales théories de la combinaison chimique.* Paris, 1891 (C. r. du Congrès scientifique international des Catholiques).
Giovani Vailati: *Il principio dei lavori virtuali da Aristotele a Erone d'Alessandria.* Torino, 1897.
Attilio Begey: *L'incontro di due grandi: Adamo Mickiewicz, Andrea Towiański* (Dall «Emporium»). Bergamo, 1900.
H. Molenaar: *Metz et Straasburg. La solution naturelle de ta question d'Alsace-Lorreine.* Weissenburg, A. S., 1899.
Ed. Le Roy: *Science et philosophie.* (Extrait de la «Revue de Métaphysique et de Morale») I, II, III. Paris, 1900.
A. D. Xénopol: *Magyars et Roumains devant l'histoire.* Paris, 1900.
Ed. T. Sanford: *Cours de psychologie expérimentale (Sensations et perceptions)* traduit de l'anglais par A. Schinz. Paris, 1900.
Potęga wojenna Rosyi w świetle najnowszych danych urzędowych. Lwów, Tow. wydawnicze, 1900.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *WP. P. P. w Żytomierzu*, Studentom w Odessie i innym, którzy nadesłali lub nadeszlą zamówienia na rok 1900, liczymy rs. 1½ za wysłane kompleta (Nr. 1—12), pozostałe zaś rs. 1½ wpisujemy jako półroczną prenumeratę na kwartały V i VI.

— *Wny J. S. w Jabłonnej.* Nr. 2-gi niebawem Pan otrzyma. — Należy się za rok ubiegły rs. 1·50. Prosimy o wyraźne odnowienie prenumeraty.

— *Czytelnikowi, który pytał się o pogląd na świat Ibsena,* polecamy artykul p, H. Witkowskiej w lipcowo-sierpniowym zeszycie «Ateneum» pod tyt.: *Kobiety w dramatach Ibsena*, jako materyał do opracowania, któreśmy mu proponowali (Nr 8—9).

———

Z powodu opóźnienia Nru 11—12 otrzymaliśmy kilka reklamacyj, które, jak sądzimy, rozminęły się z ekspedycyą tego numeru. Prosimy więc tych, którzy go dotąd nie otrzymali o powtórzenie reklamacyi.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.